

KONIEC WOLNOAMERYKANKI?

Stałe poszukiwanie optymalnych proporcji między rynkiem i państwem wiąże się bez wątpienia z faktem ciągłej (i niekoniecznie jednokierunkowej) ewolucji systemu kapitalistycznego. Niezależnie od kursu tych zmian, podstawowe jego zasady – w tym przewaga własności prywatnej i wolny rynek – pozostają niezmiennie. Modyfikacjom ulegają natomiast funkcje i zaangażowanie państwa.



dr Rafał Jarosz

*Pierwszy Sekretarz
Wydziału Ekonomicznego
Ambasady Rzeczypospolitej
Polskiej w Waszyngtonie*

W ostatnich kilkudziesięciu latach największe na świecie sukcesy odnosiła wolnorynkowa gospodarka Stanów Zjednoczonych. Cechował ją niezwykle wysoki poziom indywidualizmu oraz ograniczona do minimum rola państwa. Obecny kryzys, nowe globalne wyzwania, jak również problemy społeczne w USA przyniosły doświadczenia, które zmuszają do weryfikacji dotychczasowych poglądów, również w obszarze ingerencji państwa w życie społeczno-gospodarcze Amerykanów. Czy Stany Zjednoczone będą bronić modelu, który gwarantował dotąd sukces gospodarczy i dobrobyt społeczny, czy też skazane są na poszukiwanie nowych rozwiązań?

Zmiana paradygmatu

Wolność jednostki i realizowanie etosu *American Dream*, które w dużym stopniu ukonstytuowały amerykańską gospodarkę i społeczeństwo pozostają niezmiennie. Nic raczej nie wskazuje, by za naszych czasów nastąpiły w tym obszarze jakiegokolwiek rewolucyjne zmiany. Powszechnie

przekonanie o możliwości społecznego awansu jest wpisane w amerykańską kulturę i realia. Potwierdza to choćby głośna historia ukraińskiego imigranta – Jana Kouma. W latach 90. rozpoczął on życie w USA na poziomie ubóstwa socjalnego, a w tym roku sprzedał swoją firmę Facebookowi za 19 miliardów dolarów w bardzo symbolicznym miejscu – ośrodku pomocy społecznej.

Sztwyne zasady rynkowe stale determinują dobrobyt, wpływają na decyzje i cele gospodarcze amerykańskich obywateli, jak również decydują o kierunkach wewnętrznej polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Jednakże chęć zachowania pozycji światowego lidera

zmusza Amerykanów do poszukiwania nowych rozwiązań, także w obszarze działalności i zaangażowania rządu federalnego. Wiąże się to m.in. z koniecznością pogodzenia interesów środowiska biznesowego z realizacją nowych celów zrównoważonego rozwoju (ang. *sustainable development*). Obecnie, przed tradycyjne sfery związane z tą ideą, jak np.: odpady, transport, gospodarkę materiałową, zasoby wody, żywność, bioróżnorodność czy dziedzictwo kulturowe, na pierwsze miejsce wysunęła się ochrona klimatu i gospodarka niskoemisyjna. Zobowiązania w zakresie ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i ochrony środowiska naturalnego tworzą nowy obszar dla globalnej konkurencji we wszystkich sektorach gospodarki. Politykę taką można kształtować jedynie w oparciu o skuteczną i bliską współpracę między rządem a światem biznesu, związkami zawodowymi, środowiskami akademickimi czy organizacjami pozarządowymi

Dotychczasowy model niesie za sobą wiele poważnych zagrożeń. Jego dalsze utrzymanie okazuje się być zadaniem niezmiernie trudnym do wykonania, a w przyszłości być może nawet niemożliwym. Nowy paradygmat wymaga jednak szerokiej koordynacji – to jest zadanie dla rządów.

reprezentującymi interesy społeczeństwa. Wejście na drogę zrównoważonego rozwoju wynika ze słusznego rozpoznania, że dotychczasowy model ładu społeczno-gospodarczego – wszakże z sukcesami na koncie – niesie za sobą wiele poważnych zagrożeń, w niezbyt już odległej perspektywie. Dalsze wdrażanie mechanizmów nowego paradygmatu, przy zachowaniu podstawowych zasad liberalnej gospodarki i ograniczonej roli państwa, okazuje się być zadaniem niezmiernie trudnym do wykonania, a w przyszłości być może nawet niemożliwym. Konieczne będzie bowiem prowadzenie konsultacji dotyczących ustanawiania krajowych polityk, wyznaczenie priorytetów oraz

wspieranie i koordynowanie działań firm na szczeblu międzynarodowym, regionalnym i krajowym. To właśnie będą zadania rządów. Szczególnie istotną rolę władze mogą odegrać, pomagając małym i średnim przedsiębiorstwom w stymulowaniu, finansowaniu i monitorowaniu optymalnych rozwiązań,

zgodnych z koncepcją zrównoważonego rozwoju.

Duża rola małych firm

W kontekście zaangażowania państwa w rozwój gospodarczy kraju szczególna „misja” związana jest z sektorem małych i średnich przedsiębiorstw. Pod koniec lat 80. amerykański rząd uruchomił i utrzymał szereg programów badawczo-rozwojowych skierowanych wyłącznie do małych firm. Z uwagi na ich naturę, w tym: wysoki poziom elastyczności, ograniczoną biurokrację oraz dużą skłonność do eksploracji nowych pomysłów, dzisiaj to one są źródłem wzrostu amerykańskiej gospodarki oraz

nowych miejsc pracy. Świadczy o tym chociażby fakt, że prawie połowa amerykańskich naukowców i inżynierów zatrudniona jest w małych przedsiębiorstwach. Strategia wielu małych firm, szczególnie z sektora B+R, koncentruje się na opracowaniu produktu lub usługi, która następnie zostanie sprzedana w formie licencji i/lub patentów dużym firmom. Drugą opcją jest sprzedaż firmy innej korporacji posiadającej bardziej rozwiniętą infrastrukturę do ekspansji rynkowej danego produktu¹. Doskonałym przykładem takiej współpracy były rządowe granty skierowane do małych firm energetycznych w celu udoskonalenia technologii szczelinowania hydraulicznego (dziś tak powszechnie stosowanej przy wydobyciu gazu łupkowego). Po latach George Mitchell – twórca tej metody – przyznał, że bez środków i wsparcia rządowego opracowanie nowej technologii byłoby wręcz niemożliwe. Współpraca z amerykańskim Departamentem Energii i otrzymywane przez małe przedsiębiorstwa granty stanowią dziś klucz do prowadzenia amerykańskich prac badawczo-naukowych w dziedzinie energetyki. Sukces jednej technologii wydobycia gazu ziemnego nie oznaczał bynajmniej końca współpracy na linii administracja-biznes w rozwijaniu kolejnych. Obecnie rząd finansuje prace małych firm pozwalające na ocenę potencjału wydobycia gazu ziemnego z tzw. hydratów metanu².

Współpraca z Departamentem Energii i otrzymywane przez małe przedsiębiorstwa granty stanowią dziś klucz do prowadzenia amerykańskich prac badawczo-naukowych w dziedzinie energetyki.

1 Warto dodać, iż pomimo bezpośredniego wsparcia finansowego rządu, agencje federalne nie roszczą sobie żadnych praw do współwłasności wyników.

2 Program rozpoznania zasobów hydratów metanu prowadzony jest w USA od 1982 r., tym niemniej dopiero w 2000 r. amerykański rząd uchwalił ustawę *Methane Hydrate Research and Development Act of 2000*, na podstawie której

Władza społeczeństwa

Budowanie relacji państwo-rynek staje się dziś strategicznym elementem rozwoju gospodarczego uwzględniającego już nie tylko wyzwania ekonomiczne, ale również środowiskowe i społeczne. Skala i jakość tej współpracy będzie miała znaczenie dla wyznaczania nowych priorytetów gospodarczych kraju i tempa jego rozwoju.

W Stanach Zjednoczonych od początku wykształcał się model, w którym społeczeństwo oraz biznes wyposażone były w narzędzia reprezentujące ich interesy przed rządem federalnym. Świadomość wzajemnego wkładu w rozwój kraju oraz nadrzędna rola społeczeństwa pozwoliły na stworzenie unikalnego modelu współpracy państwo-społeczeństwo-biznes.

Członkowie amerykańskiej Izby Reprezentantów, wybierani w wyborach bezpośrednich, jednomandatowych, mają dwuletnie kadencje, więc szczególnie muszą dbać o swoich wyborców. Przy tak skonstruowanej ordy-

nacji, członek parlamentu musi liczyć się z nimi przez cały czas sprawowania mandatu, gdyż ponowny jego wybór zależy wyłącznie od oceny i woli obywateli. Jest to skuteczny sposób na zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego, zaangażowanego w życie polityczne kraju, szczególnie na poziomie lokalnym. A zatem, każdy członek amerykańskiego Kongresu zabiega o realizację interesów grupy społecznej, którą reprezentuje, lobbuje za transferem

Biuro Paliw Kopalnych Departamentu Energii prowadzi narodowy program związany z dalszym rozpoznaniem pokładów hydratów metanu, jak również z rozwojem technologii eksploatacyjnych. Ustawa zagwarantowała w budżecie USA na lata 2001–2005 środki 9,5 mln USD rocznie (poprawka z 2005 r. zapewniła finansowane na lata 2005–2010 na poziomie 155 mln USD).

kapitału do danego regionu, stara się o inwestycje, walczy o jego dobry wizerunek. Z drugiej strony, zarówno społeczeństwo jak i środowisko biznesowe wyposażone są w sieć różnego rodzaju organizacji utrzymujących bezpośrednie kontakty i prowadzących konsultacje z członkami rządu federalnego USA – stowarzyszeń, izb, think-thanków, grup nacisku, ruchów społecznych. Lobbying środowiska biznesowego, a co za tym idzie – przepływ środków finansowych zasila wyłącznie organizacje wspierające działalność danego polityka, nigdy jego prywatne konta. Znakomitym przykładem ilustrującym współczesne mechanizmy amerykańskiej demokracji na poziomie państwo-rynek jest telewizyjny serial „House of Cards”. Pomijając kwestie moralnych dylematów i ambicji głównego bohatera, scenariusz filmu doskonale ukazuje bezgraniczną władzę amerykańskiego społeczeństwa, a przede wszystkim amerykańskiego biznesu w decyzjach i działaniach amerykańskich polityków.

Elementem, który znacząco usprawnia współpracę i kontakt na poziomie rząd-rynek jest imponujący przepływ kadr pomiędzy oboma środowiskami. W amerykańskich realiach kariera rządowa promuje ludzi posiadających znaczące doświadczenie zawodowe w sektorze prywatnym. Z drugiej strony, wysocy rangą oficjele rządowi, ustępujący ze stanowiska, stają się liderami organizacji reprezentujących interesy społeczeństwa czy biznesu. Większość Amerykanów postrzega lobbying jako działalność pozytywną, wynikającą z gwarancji zawartych w pierwszej poprawce do Konstytucji³ – dostarczania rządowi informacji oraz uzyskiwania ich od rządu, przyczyniając się w ten sposób do przepływu wiedzy i wzajemnego zrozumienia. Lobbying ma zatem charakter reprezentujący,

³ Pierwsza poprawka do Konstytucji stanowi, że „Kongres nie może stanowić ustaw [...] naruszających prawo [...] do wnoszenia do najwyższych władz petycji o naprawienie krzywd”.

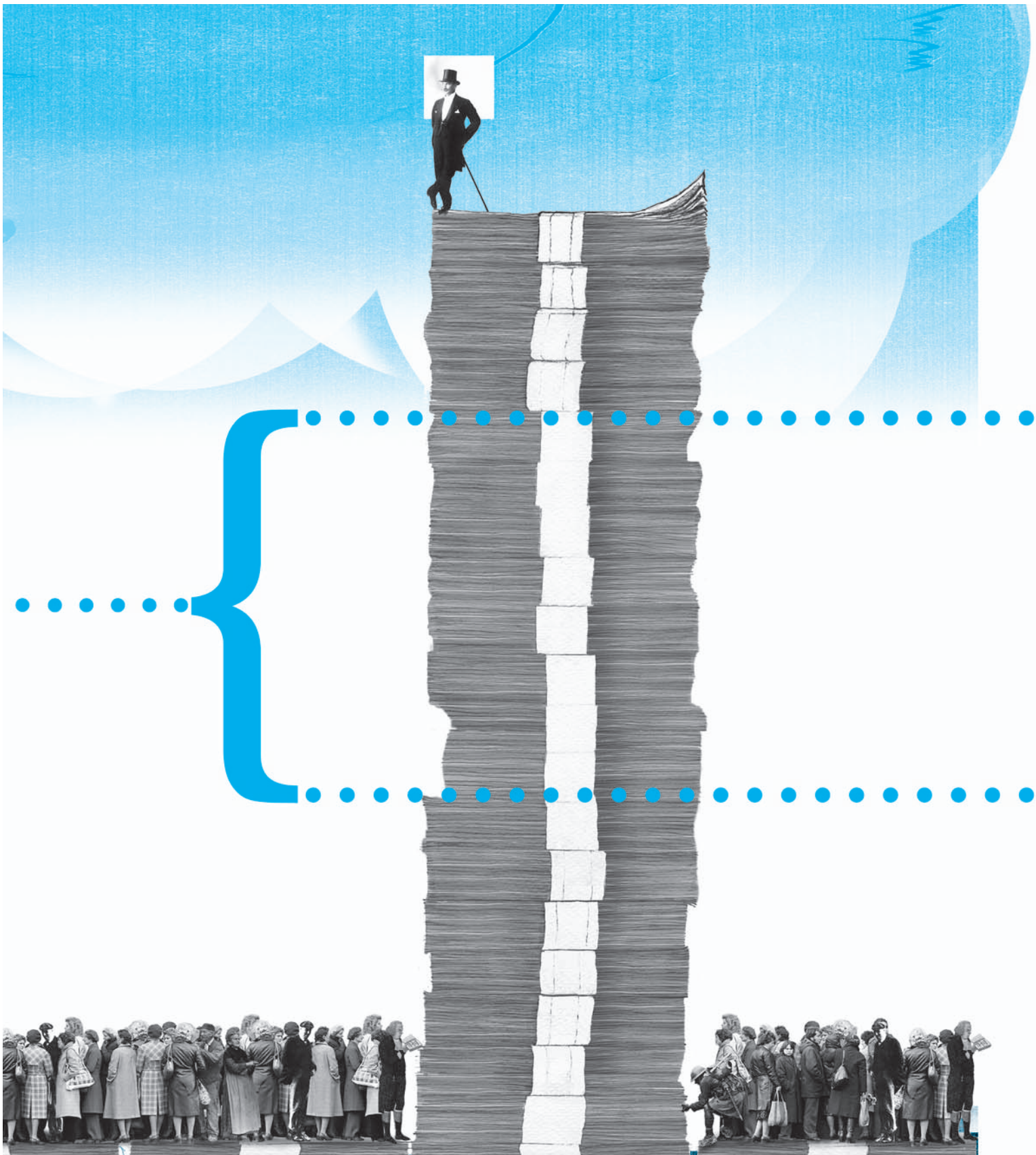
który uzupełnia proces wyborczy, stwarza możliwości i zachęca społeczeństwo do angażowania się w rozwiązywanie problemów społecznych i gospodarczych. Można wnioskować, że bliskie relacje o charakterze personalno-organizacyjnym pomiędzy rządem i biznesem pozwalają Amerykanom szybciej reagować na globalne zmiany, w tym odzyskiwać utraconą konkurencyjność.

Bussines not as usual

To wszystko dzieje się też przy większym pozaekonomicznym zaangażowaniu amerykańskich korporacji. Na zmianę paradygmatu rozwojowego w kierunku ochrony zarówno interesów ekonomicznych jak i społecznych oraz środowiskowych najszybciej odpowiadały globalne koncerny. Coraz powszechniejsze stawało się przekonanie, że powodzenie tych celów nie będzie możliwe bez większego wkładu sektora prywatnego. W rezultacie, w Stanach Zjednoczonych nastąpił dynamiczny rozwój koncepcji „odpowiedzialnego biznesu” (ang. *corporate social responsibility*). Stało się to m.

in. dlatego, że istotą systemu zabezpieczenia społecznego w Stanach Zjednoczonych jest ograniczenie roli państwa do zapewnienia ochrony socjalnej tylko ludziom starym, niepełnosprawnym czy rodzinom bez dochodów. W związku z tym silna rola społeczna przypadła





Bliskie relacje o charakterze personalno-organizacyjnym pomiędzy rządem i biznesem pozwalają Amerykanom szybciej reagować na globalne zmiany, w tym odzyskiwać utraconą konkurencyjność.

instytucjom prywatnym, w tym przedsiębiorstwom. Oprócz kwestii dostępności kapitałowej, był to z pewnością czynnik, który wpłynął na szybsze zmiany i wypracowanie nowego modelu biznesowego. Wyraźnie widać, że Amerykanie oczekują od biznesu znacznie więcej niż tylko efektywności i tworzenia miejsc pracy. Wymagają od niego odpowiedzialności i solidarności oraz zaangażowania w kwestie społeczne i środowiskowe. Tego rodzaju postawy kształtowane są od lat.

USA państwem opiekuńczym?

Równie istotny jest fakt, iż w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych mamy do czynienia z przemianami demograficznymi o przełomowym znaczeniu. Populacja USA wynosi obecnie około 310 mln ludzi, z czego ponad 11 mln stanowią nielegalni imigranci. Biali to niespełna 65% Amerykanów, a prawdziwą „lokomotywą demograficzną” USA są obywatele pochodzący z Ameryki Środkowej i Południowej stanowiący już ponad 16% społeczeństwa. William Frey z *Brookings Institute* podkreśla, że „liczba zamieszkujących Stany Zjednoczone Latynosów wzrasta bardziej w wyniku wysokiego przyrostu naturalnego niż imigracji”⁴. Większość ekspertów nie ma wątpliwości co do szeregu korzystnych skutków owych zmian dla amerykańskiej gospodarki, przede wszystkim tych długookresowych: nowi obywatele zwiększają popyt, przyczyniają się

do rozwoju przemysłu i rolnictwa, modernizacji sieci dróg oraz całej infrastruktury budowlanej. Trudno obecnie przewidzieć wszystkie następstwa polityczne czy społeczne, ale z pewnością będą one poważne. Jak dotąd, większość imigrantów głosuje na Partię Demokratyczną. Ponad 2/3 Latynosów poparło w ostatnich wyborach prezydenckich ciemnoskórego Baracka Obamę. Ostatni sukces Republikanów to zwycięstwo w wyborach do Kongresu w listopadzie 2010 r. Wydaje się zatem, że w dłuższej perspektywie obie partie zmuszone będą do przeorientowania swoich wartości politycznych i poszukiwania rozwiązań, które odzwierciedlać będą również interesy „nowej” grupy obywateli o bardzo odmiennym od tradycyjnego „tle” kulturowym i światopoglądowym. Oznacza to pchnięcie Stanów Zjednoczonych na ścieżkę dotąd im nieznaną...

Jednym z najbardziej istotnych elementów polityki rządowej będzie określenie swej funkcji w sferze socjalnej. Latynosi, przyzwyczajeni do innej rzeczywistości społeczno-polityczno-gospodarczej, domagać się będą – szczególnie na tym etapie – dodatkowego wsparcia socjalnego. Pytanie zatem, jaki będzie miało ono charakter – czy będzie to pomoc „aktywna” (np. szkolenia dla bezrobotnych, ale też i inne świadczenia, których otrzymanie wiąże się z bodźcem do działania), czy też przyjmie formę „pasywną” (np. zasiłki), która nierzadko leży u źródeł postaw roszczeniowych, tj. braku motywacji do pracy i edukacji. Doświadczenia innych państw pokazują, że w tym drugim przypadku część społeczeństwa

Budowanie relacji państwo-rynek staje się dziś strategicznym elementem rozwoju, uwzględniającego już nie tylko wyzwania ekonomiczne, ale również środowiskowe i społeczne.

4 <http://www.npr.org/2011/06/27/137448906/us-will-have-minority-whites-sooner-says-demographer> .

Amerykanie oczekują od biznesu znacznie więcej niż tylko efektywności i tworzenia miejsc pracy. Wymagają odpowiedzialności i solidarności oraz zaangażowania w kwestie społeczne i środowiskowe.

„uzależnia” się od otrzymywanej pomocy, a wydatki państwa nie sprzyjają wzrostowi kapitału ludzkiego. Trudno jest na razie wyobrazić sobie sytuację, w której Stany Zjednoczone stają się klasycznym przykładem kraju opiekuńczego.

Tak więc pod wielkim znakiem zapytania stoi zakres przyszłych działań socjalnych amerykańskiego rządu. Zmiany demograficzne, w tym dynamicznie rosnący udział wciąż słabo wykształconych Latynosów, pozostających dziś biedną częścią amerykańskiej klasy średniej, stawia rząd federalny i rządy stanowe w trudnej sytuacji geopolitycznej. Jeśli pogłębiać się będzie sytuacja, w której połowa amerykańskich obywateli traci grunt pod nogami, a druga połowa dynamicznie się rozwija, struktura społeczna, a co za tym idzie potęga gospodarcza Stanów Zjednoczonych, może być poważnie zagrożona. Ameryka stoi zatem przed historycznym dylematem: czy pozostawić – jak dotychczas – wszystko wolnemu rynkowi, który zapewniał jak dotąd wyższą efektywność i wyższy wzrost gospodarczy, ale nie będzie miał wpływu na równomierny rozkład bogactwa w społeczeństwie? Czy też podejmować ryzykowną próbę sztucznego transferu bogactwa

od najlepiej uposażonych w kierunku biedniejszej klasy średniej?

Do tej pory amerykański model rozwojowy opierał się na tezie, iż zaangażowanie państwa nie powinno wychodzić poza ramy incydentalnej pomocy, stymulującej start. Jednak nieznanne są konsekwencje polityczne związane z dalszą degradacją klasy średniej w Stanach Zjednoczonych, która jak do tej pory zdolna była do nabywania towarów i usług wytwarzanych przez amerykański biznes. Co więcej, europejskie podejście jednoznacznie wskazuje, iż państwo nie powinno być obojętne wobec efektów skrajnej redystrybucji majątku, co miało już miejsce w naszej historii...

Ameryka stoi przed historycznym dylematem: czy pozostawić, jak dotąd, wszystko wolnemu rynkowi, który zapewniał wyższy wzrost gospodarczy, ale nie będzie miał wpływu na równomierny rozkład bogactwa w społeczeństwie? Czy też podejmować próbę transferu bogactwa od najlepiej uposażonych w kierunku biedniejszej klasy średniej?

O AUTORZE:

Dr Rafał Jarosz jest absolwentem ekonomii w Szkole Głównej Handlowej i adiunktem Uczelni Łazarzkiego. Obecnie pracuje w Wydziale Ekonomicznym Ambasady RP w Waszyngtonie.